

SCENARUSZ IMPREZY SZKOLNEJ *DZIEN ŚLĄSKI*
POD HASŁEM *JAK JO CHODZIÓŁ DO SZKOŁY*

Ewa Szczupider- Olesińska
nauczyciel kształcenia zintegrowanego
Szkoła Podstawowa nr 12
z Oddziałami Integracyjnymi
w Chorzowie

Przerwa, uczniowie spacerują , rozmawiają, chłopcy próbują zaczepiać dziewczynki, ciągnąc je za warkocze. Po chwili rozlega się dzwonek. Dzieci siadają w ławkach, do klasy wchodzi nauczyciel.

N.- Dzień dobry, dzieci.

U.- Dzień dobry, panie rektor!

N. Siadajcie. Obejrzymy, czy wszyscy som.

Wpadają do klasy spóźnione dziewczynki, są zaaferowane.

Dziewczynki - Panie rektor!

N.- Kajście były? Już dzwoniło!

Dziewczynki - Bo Uwe i Wili, co to mieszkają w jednym familoku, zaś się wadzą!

N.- Rozprawajcie.

Dziewczynki -

Uwe a Wili w jednej chałpie żyli
Uwe na wierchu, a Wili we dole.
Uwe spokojny, nie wadził żodnemu,
Wili wyprawiał choćby we stodole.
To pies, to hazok, ciepół w nich ryczkami,
Głupioł i tyroł, a durś trzaskoł z drzwiami.
A kiej napoczynał strzelec z placpatronów,
To banda dimo była w cołkim domu.
Wkurzył się Uwe i śloz na dół do niego
I pado: li, jo nie strzimia tego!”
A Wili mu na to ino odpedioł:
„Co komu do jemu, to jemu do komu,
Ty giździe pieroński, jo jest w własnym domu”.
Nazajutrz, kiedy Wili jeszcze smacznie chrapie,
Coś mu z glibzdeki na glaca kapie.
Serwoł się z łóżka i leci ku górze.
„Klup, klup”. Zawarte. Doł oko ku dziurze
I widzi „Her Jezus, całko izba w wodzie!”
A Uwe z wędą siedzi na komodzie.
„Was mas du Uwe?”, „Fiszi sobie łowie”
„Mosz ale ała, mnie kapie po głowie!”
A Uwe mu na to ino odpedioł:
„Co komu do jemu, to jemu do komu,
Ty giździe pieroński, jo jest w własnym domu”.

Mądrość tu jest tako, wierzajcie ludkowie,
Jako ty mnie robisz, tak jo robia tobie!

N.- Dyć świento prawda! Uwe, Wili, siadać! I coby mi to boło łostatni roz, bo bedom lyjty!
Terozki zoboczmy, czy mocie taszentuchy i czyste rynce i dakle. Pokoźcie.

Nauczyciel przechadza się po klasie, sprawdza chusteczki i czyste ręce, komentując.

N.- Zeflik, Mosz rynce czorne jak wągiel! Nie wstyd ci? Za kara powiedz ten wierszyk, coch wam zadał.

Zeflik- Dyć nie umia.

N.- A to czemu?

Zeflik- Bo mamulka mi pedziała, żebych prędzej niy broł książki do rąk, zanim ich nie umyja!
I jo zech ich nie umył!

N.- Siadej, jedynka! O, a czemu Pyjter nie przyszoł dziś do szkoły?

Hyjdlu: Bo pan rektor mu wczoraj powiedział, że jak jest taki pomaraszony i się nie umyje, to się mo w klasie nie pokazywać.

N.- *spoglądając na innego chłopca:* Widza, że momy tu nowego. Jak się nazywosz?

Nowy spuszcza głowę, milczy.

N.- Nie wiesz? A jak na ciebie w doma wołają?

Nowy- Ty śpiku jedyn, pódź no sam!

N.- Siadej! Dziś bydzie lekcja przyrody. Otwórzcie hefty i piszcie temat. Co wiemy ło zwierzętach? Napisali?

Drzwi otwierają się z trzaskiem, wpada do klasy zdyszany Bercik.

N.- Łobejrzyjcie, tyn miglanc zaś spóźniony! Bercik, czemu ty się durś spóźniesz?

Bercik- Bo nie umia się obudzić na czas.

N.- Nie mosz doma budzika?

Bercik- Mom, ale łon dzwoni, kiedy jo jeszcze śpia.

N.- Siadej, otwieraj heft. *Zwraca się do uczennicy* -Maryjka, z czego robi się wurszt?

Maryjka nie odpowiada, kręci głowę.

N.- Dyć twój ojciec to masorz, godej mi tu zaraz!

Maryjka - Jo to wiem, ale tato zabronił mi o tym godać. Pedzioł, że jak komuś wygodom, to mie spiere na kwaśne jabłko.

N.- Dorka, co momy z gęsi?

Dorka- Z gęsi momy dobre mięso.

N.- A co jeszcze?

Dorka- Z gęsi momy tuste!

N.- Nie godo się tuste, ino tłuszcz. No, i co jeszcze?

Dorka- *zastanawia się, rozgląda po suficie, w końcu mówi:* Wiem, pluskwy, panie rektor!

N. *kręci głowę z politowaniem.* Siadej, Dorka. Doma kazałech wom napisać wypracowanie o zwierzętach. Kto przeczyto?

Zgłasza się Francik. Nauczyciel wskazuje go, żeby czytał.

Francik: Jo napisał ło krowie.

Krowa jest zwierzokiem domowym i ssącym, krowa mo sześć stron: jedna prawo, drugo lewo, jedna na wierchu, jedna na dole, jedna na przodku i jedna na zadku. Krowa jest

cołko łobciągnięto skórom wołowom, a na zadku mo łogon z puszem na końcu. Z tym puszem łodganiao muchy skiż tego, coby nie powpadały do mlyka. Blank na przodku mo krowa gowa, a to na to, coby tam mogły rość rogi i coby był plac na pysk. Rogi mo krowa na to, coby mogła bóść, a pysk coby miała z cym ryceć. Na spodku pod krowom wisi mlyko, kiere mo urządzenie do ciągnięcia. Jak ludzie to ciągnięcie ciągnom, to leci z niego mlyko. Mlyko robi krowa wdycy, tak że się nigdy nie końcy. Jak łona to robi - tegochmy jeszcze nie mieli.

Krowa wonio bardzo fajnie i cuć jom już z daleka, to robi fajny wiejski luft. Chłop łod krowy nazywo się wół, kiery wyglodo tak samo jak krowa, jeno że ni mo na spodku mlyka, dlatego wół nie jest zwierzątkiem ssącym Wół to jest tyż przezwisko. Krowa mo kożdego roku ciele. Jak łona to robi, nie wiem, bochmy się tego jeszcze nie ucyli. Ciele żywi się ssaniem, dlatego tyż należy do zwierząt ssących. Krowa žre trowa, łoskrabiny i mlyc. Jak krowa mo dobre jedzenie, to wdycy za to robi dobre mlyko, a jak mo złe jedzenie, to robi niedobre mlyko. Jak na dworze jest gorko abo jak grzmi, to krowa robi skisłe mlyko.

Krowa je bardzo maluško. Co roz zjadła, je potym porząd to samo, tak długo, dopóty się nie najadła. Co łyknie, to ji się zarozki wzbijo i zaś mo pysk połny. Więcej nie poradza.

N.- Dobrze, synek. Mosz piątka. Ecik, teroz ty. Pokoż mi twój heft. *Zagląda do zeszytu, łapie się za głowę.* Aż się wierzyc nie chce, żeby jedyn człowiek mógł zrobić tyle błędów w jednym wypracowaniu!

Ecik- Jak to jedyn? Przeca mie pomagali tata, mama i mój starszy bracik...

N.- Hajna, tyś o czym napisoł?

Hajna- Ło koniu, panie rektor.

Koń należy do zwierząt domowych, jak gęś, kokot, kura i gołąb. Jak wszystkie zwierzęta domowe koń noleży do zwierząt pożytecznych, bo dowo człowiekowi zarobek, chociaż mu nie dowo mlyka.

Koń jest długi i mo na samym przodku gowa, kiero się nazywo końsko gowa abo łeb. We łebie po łobuch stronach mo koń łocy, kiere som zawsze ślepe, skiż cego nosi koń bryle ze skóry, przez kiere jeszcze mniej widzi, jak przed tym. Koń, kiery jest ślepy na łocy, widzi z przodku tak samo, co i z zadku. Koń nie mo kudłów na łebie, a jeno na karku i tym się różni łod człowieka. W gębie nosi koń zęby jak człowiek, po kierych się poznowo cy koń jest stary, cy młody. Koń mo z wierchu pukiel (cyli- jak rehtór padają, grzbiet), kiery się ciągnie bez całygo aż do zadku. Na kożdym końcu mo koń jedna szłapa, do kupy śtyry. Na samym zadku koń mo łogon, kierym se może huścić abo łodganiać muchy. Między łogonem a łebem mieści sie cały koń. Mo łon po bokach wystające ziebra, kierych nie śmie widzieć, aby nie umarł ze strachu, że jest takich chudy. Skiż tego dowo mu się na ślypie bryle.

Jeśli koń jest rodzaju żeńskiego, to pado się na niego kobyła abo śkapa, cego jednak łozpoznać nie idzie, bo koń męski wyglodo tak samo jak koń babski, kiery nie nosi kiecek. Koń jest stworzyniem bardzo dobrym i pożytecznym, cóż z tego, kiej go jest coroz to mniej, a to skiż tego że go ludzie coroz to więcej żeżyrają. Koń je trowa, siecka abo łowies. Cytać nie poradzi, bo nie potrzebuje chodzić do szkoły.

N.- No to terozki Halźbietka. *Bierze zeszyt do ręki.* Nie gańba cie to, Mosz już śternoście lot i nie umisz nawet bez błędu napisać własnego nazwiska?

Halźbietka- A cy to się opłaci? Za pora lot się wydom i byda sie i tak inaczej nazywała.

N.- Oj, dziolcha, dziolcha! Czytej, bo nie ma czasu.

Halźbietka- Jo mom wypracowanie ło świni.

Świnia, jak że Mo śtyry szłapy, to noleży do zwierząt. Świnia zaczyno się łod przodku dwiema dziurkami łobtoconymi mięsem, co się nazywo ryjok. Ryjok jest bardzo świni

potrzebny, bo go wszędzie wraź, aby coś wywonioć, a co zaś wywonio, to zarozki pakuje do pyska. Pysk świni składa się z zębisków, długiego języka i tego, co tam wroźo. Język włazi prosto do żołądka, kiery przyjmuje wszystko i jest bardzo srogi, do koźdo świni Mo wielki apetyt i ẓre cięgiem i lotego nazywo się świnią. Wszystko ẓarcie przemienio się u świni w preswuszt i krupnoik, ẓymłoki abo leberka. Świnią konczy się na zadku małym ogonkiem, którym miele na wszystkie strony, bo czego innego robić nie poradzi. Coło świnią stoi na sterach patykach, kiere się tyż nazywają nogami. Nogi sięgają od wierchu aż po spodek do samej ziemi. Skiż tego świnią stoi. Świnią jest oblepiono marasem, pod kierym znajduje się skóra kierom swinią jest łobtocona, aby się nie rozleciała. Chłopem łod świni jest wieprzek, kiery nigdy nie wie, camu ẓyje, aż go zakatrupią. Dziecko łod świni nazywo się prosie. Izby, w kierach mieszkają świnią nazywają się chlewikami. Głos od świnią podobny jest do mlaskającego abo chrapiącego człowieka, a wtedy nie wiemy, kiery drugiego przedrzyźnio. Świniów jest u nos ẓa Tyla. Świnią można łogładać w szlamie i chlewie, na pastwisku i na spacerze, na wsi i w mieście. Nasz kraj jest bardzo bogaty w swinią i mógłby duźo świń wysyłać do inszych krajów, ino świnią nie chcom, bo im sam u nos jest dobrze. Koniec.

N.- Dobrześ to, Halźbietka, napisała. A ty, Zeflik, co tak mrućysz pod nosem? Dostołeś jedynka i jeszcze se podśpiewujesz?

Zeflik- Ale czy pan rector słyśzy, jako to smutno melodia?

N.- Andzia, co jest waźniejsze, słońce czy księżyc?

Andzia- Naturalnie, ẓe księżyc, bo świyaci w nocy, to jest wtedy, kiedy jest ciemno. A słońce świyaci w dzień, kiedy i tak jest jasno.

Hanys- Panie rector, moga się o coś spytać?

N.- Pytejcie, Hanys.

Hanys- A czy ogórek może śpiewać?

N.- Cóż to ẓa głupie pytanie? Spytej się lepiej o coś bardziej sensownego.

Hanys- W takim razie, powiedzcie mi, panie rector, na co umarło Morze Martwe?

N.- Jeronie, co jo ẓ tymi szkolorzomi mom! Ktoś jeszcze chce coś mądrego pedzić?

Alojz- Panie rector, a Paulek Gnida ẓ piątej b co dzień chodzi do szkolnego ogrodu kraść gruszki.

N.- A skąd ty o tym wiysz, Alojziku?

Alojz- Dyć my się tam już sześć razy spotkali.

N.- Koniec już tych bojek. Zapiszcie, co mocie zrobić w doma: napisz anegdota o szkole. Wicie co to jest anegdota? To jest takie opowiadanko, w którym jest ziarno prawdy, ale także i duźo fantazji. Czy ktoś ẓ was zna jakaś anegdotę?

Ecik- Jo, jo znom!

N.- No, Eciku, jakaż to anegdota i skąd ci jest znana?

Ecik- ẓ telewizji, panie rector. To jest prognoza pogody.

Dzwoni dzwonek, uczniowie wstają.

N.- Do widzenia, dzieci.

U.- Do widzenia, panie rector.

Śląskie bery i śmiech szczery oprac. Aleksander Widera, Katowice 1985

Bery i bojki śląskie Stanisław Ligoń, Katowice 1980